Posłuchaj

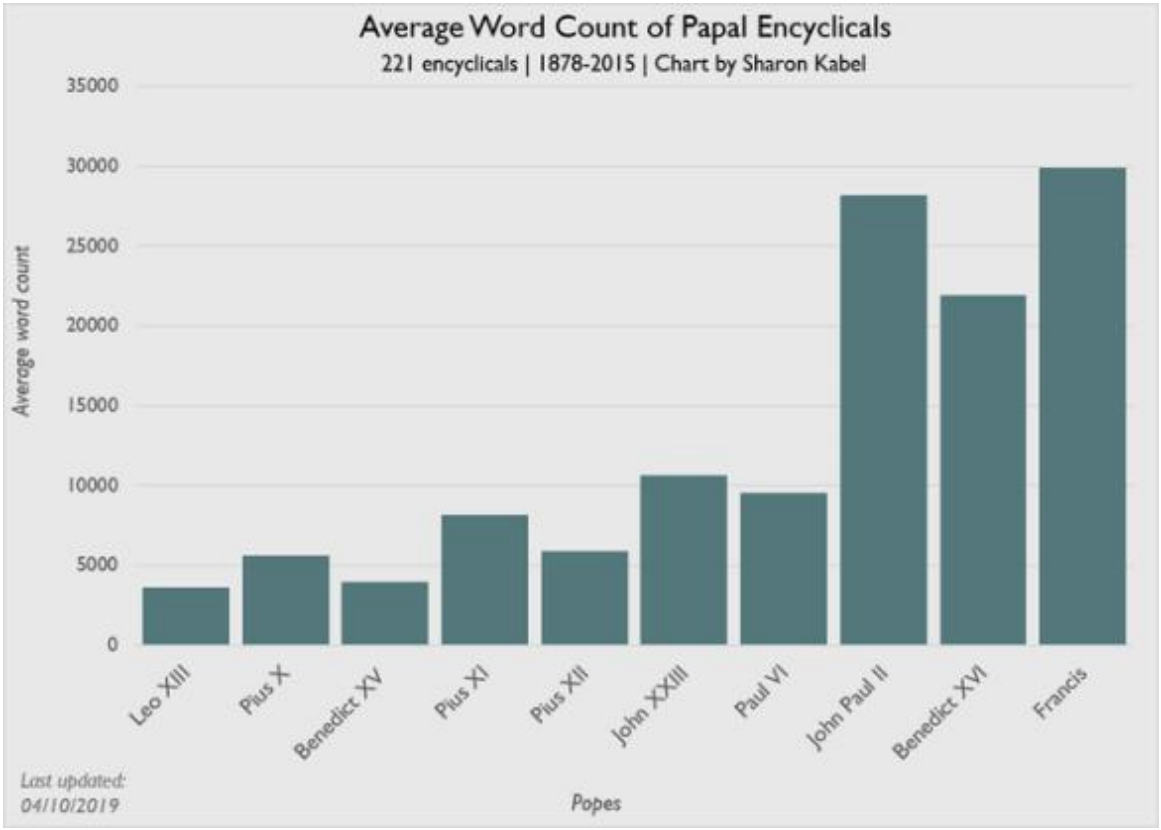
()

Posoborowie obrzydziło nam w katolicyzmie naprawdę wszystko. Między innymi encykliki papieskie. Autorowi, który wychował się na Janie Pawle II, kojarzyły się one długo z dłużyzną, usypiającym laniem wody, ze zbędnym nadmiarem słów.

Kojarzyły mu się aż zaczął czytać encykliki przedsoborowe, które dowiodły, że można pisać:

- mądrze,
- krótko,
- i na temat.

Odczucia autora są jak najbardziej obiektywne, gdyż także inni zastanawiali się nad ilością słów przypadających średnią na jedną encyklikę w najnowszej historii Kościoła, patrz grafik poniżej.




Copyright Mavientura Projects e.K> 

Niedościgłym mistrzem lania wody był papież Polak, którego mimo to prześcignął papież Argentyńczyk. Pisanie “od metra” jest sprawnym zabiegiem dezinformacyjnym.

Gdy jakiś gatunek literacki kojarzy nam się wyłącznie z nudą lub dłużyzną, odruchowo go unikamy. Katolicy nie tylko nie znają nauczania posoborowego Kościoła dlatego, ponieważ nie chce im się czytać.

Nie znają go także dlatego, ponieważ zamiast krótkich i przystępnych przedsoborowych katechizmów liczących maksymalnie kilkadziesiąt stron, zmuszeni są zapoznać się z posoborowym Katechizmem Jana Pawła II liczącym ponad 600 stron.

Dla dziecka jest to za dużo, a i dorosły ma za mało czasu, by to wszystko przeczytać. Dzięki temu katechizmu nie czyta nikt lub mało kto.

Ponieważ zwyczajny Urząd Magisterski, obszerniejszy niż treści katechizmu, zawarty jest głównie w pismach papieskich, toteż autor przypuszcza, że nuda i dłużyzna janopawłowych encyklik miała nas do przedsoborowego Urzędu zniechęcić.

Uczyniła tak po to, by przypadkiem nikt nie wpadł na pomysł, by się z nim zapoznać. Przed dobą internetu trudno też było na nie trafić, bo ich nie publikowano.

Okazuje się, że dawne encykliki, są nie tylko krótkie, co i ciekawe, intelektualnie stymulujące oraz zdolne odpowiedzieć na pytanie: “Co poeta chciał powiedzieć”, czego o encyklikach posoborowych rzec nie można.

Autor przeczytał dziś *Quas primas* po raz pierwszy i zaskoczony jest głębią i prorockim duchem encykliki. Pius XI opisuje lat temu sto wszystko, co ma miejsce dzisiaj.

- Brak niezmiennej podstawy moralnej stanowienia prawa.
- Zapaść rodziny.
- Zapaść społeczeństw.

> […] **zburzony zupełnie pokój domowy wskutek zapomnienia i zaniedbania obowiązków; węzły rodzinne rozluźnione i trwałość rodzin zachwiana**; całe wreszcie społeczeństwo do głębi wstrząśnięte i **ku zagładzie idące**.

Przecież to wypisz, wymaluj nasza dzisiejsza sytuacja. Żadnych zasad, żadnej stałości ni stabilizacji.

A wszystko z braku Pierwszej Przyczyny i oparcia życia społecznego na niezmiennym prawie Bożym.

Wbrew pozorom nie są to kwestie abstrakcyjne, ale bardzo konkretne. Znajdujące zastosowanie przy szukaniu męża/żony.

Autor odkrył niedawno pewną muzułmańską youtuberkę, Sadię Khan, która, choć nie jest katoliczką, mówi bardzo rozsądnie, twierdząc, że obecna “kultura randkowania” jest prostą drogą do rozwodu.

Oczywiście, że tak jest, tym bardziej, że ludzie nie tylko nie dysponują zespołem pożądanych cech żeńskich i męskich, by być w stanie się uzupełniać, ale nadto ich oczekiwania dotyczące małżeństwa są całkowicie nierealistyczne.

Chcą oprzeć małżeństwo na miłości romantycznej, czego ludzkość nigdy nie praktykowała.

Sadia uważa, że udane małżeństwo to:

1. Wierność zasadom stanowiącym o małżeństwie.
2. Wierność instytucji małżeństwa.
3. Wierność współmałżonkowi w oparciu o 1. i 2.

To bardzo aksjomatyczne i tomistyczne myślenie, wychodzące od przesłanki większej, to jest od wierności zasadom ustanowionym przez Boga.

Jeśli żyję w określony sposób, ponieważ “tak trzeba”, a trzeba tak, ponieważ Bóg to ustanowił, to wierność abstrakcyjnym zasadom daje mi szczęście, będąc szczęściem należycie spełnionego obowiązku.

Żyjąc według własnych zasad nigdy nieszczęśliwy nie będę, a dobrze jest, gdy te osobiste zasady będą obiektywnie dobre i uniwersalne.

To deontomistyczne podejście, to jest etyka oparta na powinności (deontonomizm heteronomiczny), jest wtedy słuszna, gdy autorytet tę powinność nakazujący, jest rzeczywistym autorytetem.

Tym autorytetem jest oczywiście Bóg, który “ani się nie myli ani zwodzić nie potrafi (*nec falli nec fallere potest*)”, jak mówi Konstytucja Dogmatyczne *Filius Dei* Soboru Watykańskiego I.

W sumie wszystkie monoteistyczne religie tak myślą, zakładając, że prawo moralne zakorzenione jest w woli Boga będąc z tą wolą tożsame.

Przecież islam to “poddaństwo woli Boga”, pojmowanej bardzo deterministycznie.

Pius XI pisze, że Chrystus nie tylko jako Logos – współstwórca – ma prawo nami rządzić, ale także Chrystus jako Odkupiciel, skoro nasze odkupienie tyle Go kosztowało.

Stąd Chrystus jest jak najbardziej wiarygodnym autorytetem i źródłem prawa moralnego. Chrystus do Bóg-Człowiek, który cierpiał, a nie bezosobowy Allah, którego nie wolno narysować.

W postchrześcijańskim świecie Zachodu ludzie niczyich nakazów słuchać nie chcą, przez co są nieszczęśliwi, przypominając stare porzekadło:

> Kto się nie słucha ojca, matki, ten się słucha psiej skóry!

Przez ojca matkę należy rozumieć tutaj Tradycję. To jest wiarę ojców, tudzież matek. Nic dziwnego, że nie jesteśmy tak szczęśliwi jak nasi przedkowie, skoro nie żyjemy jak oni.

Niestety te tendencje, które atakowały w czasach Piusa XI Kościół z zewnątrz znajdują się obecnie wewnątrz Kościoła. Promowane przez papieży i nie-papieży. Poczytajmy:

> A zarazą tą jest zeświecczenie czasów obecnych, tzw. **laicyzm**, jego błędy i niecne usiłowania; […] Zaczęło się bowiem od tego, że **przeczono panowaniu Chrystusa Pana** nad wszystkimi narodami; odmawiano Kościołowi władzy nauczania ludzi, wydawania praw, rządzenia narodami, którą to władzę otrzymał Kościół od Chrystusa Pana, aby prowadził ludzi do szczęścia wiekuistego.
>
> I wtedy to zaczęto powoli **zrównywać religię Chrystusową z innymi religiami fałszywymi i stawiać ją**

> **bezczelnie w tym samym rzędzie**; następnie podporządkowano ją pod władzę świecką i wydano ją prawie na samowolę rządu i panujących; dalej jeszcze poszli ci, którzy umyślili sobie, **że należy zastąpić religię Bożą jakową religią naturalną, naturalnym jakimś wewnętrznym odruchem**.

Przecież dokładnie to, co potępił Pius XI nauczali Jana Paweł II, Benedykt XVI (Asyż), Franciszek i tak naucza Leon XIV. Przecież następujące słowa opisują zachowania Burke’a, Müllera i innych rzekomo konserwatywnych hierarchów:

> To niekorzystne położenie **należy może przypisać opieszałości i bojaźliwości dobrych, którzy nie chcą się sprzeciwiać lub zbyt łagodnie się opierają, wskutek czego przeciwnicy Kościoła z większym zuchwalstwem i hardością występują.**

Wybrany do tego wpisu obrazek ukazuje nowojorską ulicę dokładnie w roku 1925, w roku publikacji *Quas primas*. Czasy są zdecydowanie już nowoczesne.

Mamy samochody, mężczyzn ubranych w długie spodnie, koszule, garnitury i kapelusze oraz jednego kota z potomstwem. Codzienność i troskę o byt, daleka od transcendencji. I właśnie tym ludziom Kościół dał możliwość liturgicznego nasycenia się tajemnicami zbawienia.

Człowiek z tej zakurzonej nowojorskiej ulicy wkraczając do katolickiego kościoła przenosił się w winny świat, który przypominał mu o wieczności.

Co prawda papież nie pisze wprost, że liturgia “działa”, ale w sumie o to mu chodzi, gdy opisuje “obchodzenie” danego święta. Człowiek nie tylko jest pouczany, jak podczas “akademii ku czci”.

Skoro pomijając kazanie wszystko było po łacinie, a wiele po cichu, to działanie liturgii nie mogło być katechetyczno-dydaktyczne. Nie była to lekcja, która mogła się znudzić.

Był to faktycznie spektakl, który można było chłonąć. Wierny jest zanurzany w święto obchodzonej tajemnicy. Jakby dawał nura w tajemnicze, podziemne źródło. Sama liturgia go poucza i karmi.

Gdyby autor wczoraj na Mszy Trydenckiej ku czci Chrystusa Króla nie był, z pewnością by tych inspiracji, o których dziś pisze, nie doświadczył. Na Novus Ordo jest sucho i nudno, Vetus Ordo samoistnie karmi nas swoimi tajemnicami.



*Charlie Chaplin, Dzisiejsze czasy.*

Niestety Kościół w ciągu ostatnich 100 lat coraz bardziej przed duchem czasów kapitulował, zanim od Bergoglio począwszy utożsamił tegoż ducha, po heglowsku, z Duchem Świętym.

Stąd też “dzisiejszość” jest z zasady lepsza od “wczorajszości”, dzięki czemu nie ma nic stałego i wszystko podlega zmianie. Na Zachodzie jedyną populacją, która na serio dziś myśli w kategoriach grzechu, nieba, piekła i powinności moralnej to muzułmanie, nie katolicy, tradycjonalistów wyjąwszy.

Muzułmanie rozmnażają się, skoro taki jest cel małżeństwa, podobnie jak tradycjonaliści, których jest jeszcze zdecydowanie mniej. Cała reszta pogrąża się w niebycie i dekadencji przez odrzucenie społecznego nauczania Chrystusa.

## Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**



**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

## *Related*